

Dane topo i meteo ważne jak broń

O wojnie w Ukrainie i doświadczeniach z misji w Iraku i Afganistanie rozmawiamy z dr. inż. **ROBERTEM WŁ. BAUEREM** – dyrektorem Instytutu Geodezji i Kartografii, topografem wojskowym w stopniu podpułkownika, byłym głównym inżynierem Wojskowego Centrum Geograficznego

DAMIAN CZEKAJ: Czy inwazja Rosji na Ukrainę była dla pana zaskoczeniem?

ROBERT WŁ. BAUER: Przyznam, że nie spodziewałem się ataku. Wydawa-

ło mi się, że Rosjanie koncentrują wojska przy granicy, aby wyrzucić presję na Ukrainę; albo zgodzicie się na nasze warunki, albo zaatakujemy. Obecna sytuacja dowodzi, że mentalnie tkwią

jeszcze co najmniej w pierwszej połowie XX wieku.

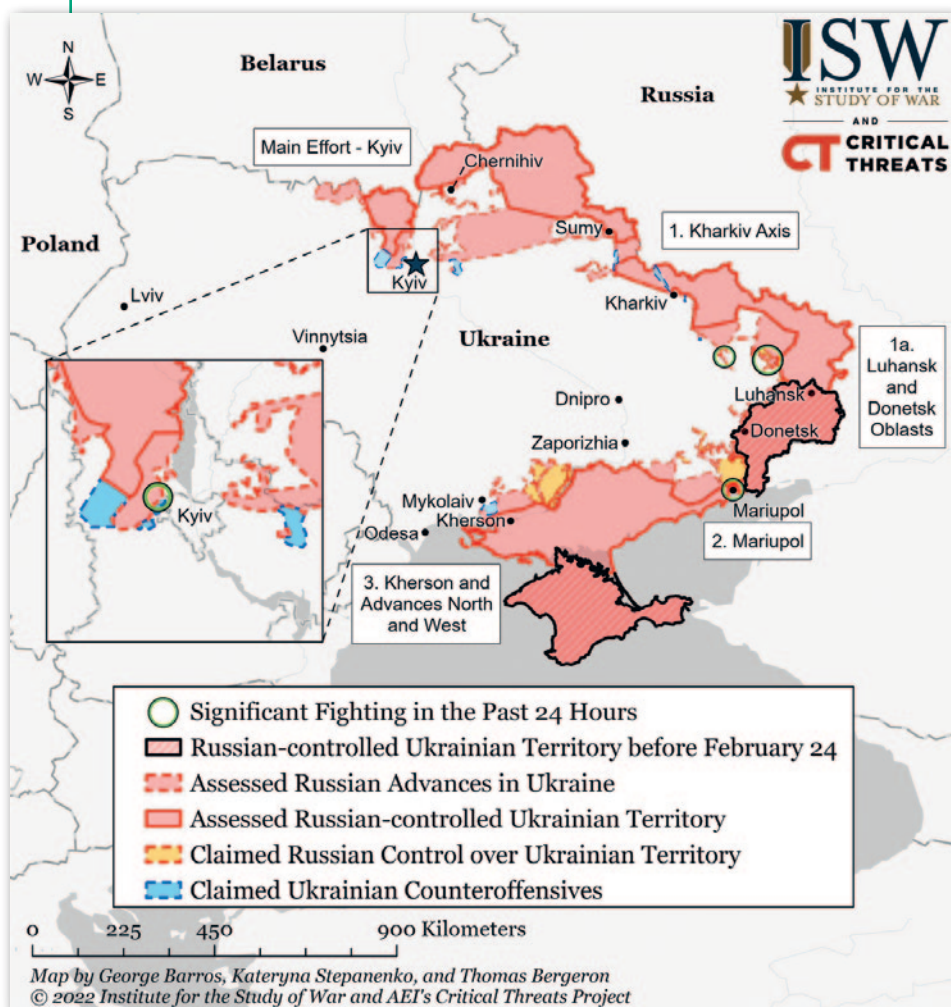
Dostrzega pan jakieś podobieństwa z aneksją Krymu w 2014 roku?

Podobna jest data rozpoczęcia inwazji: obecna – 24 lutego, Krym – 26/27 lutego. Tylko 8 lat temu chodziło o znacznie mniejsze terytorium. Sławnym „zielonym ludzikom” udało się wówczas zająć część lotnisk, dzięki czemu dalsze działania były znacznie ułatwione – siły agresora miały zapewnione stałe dostawy amunicji, paliwa i wszystkiego, co niezbędne.

Obecnie dwa czynniki obróciły się przeciwko Rosjanom: moment rozpoczęcia inwazji oraz pogoda. Przypuszczam, że termin Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie (4–20 lutego 2022 r.) miał istotny wpływ na datę ataku. Stosunkowo łagodna zima bez długotrwałych i silnych mrozów spowodowała, że teren stał się dużo mniej przejezdny dla pojazdów i sprzętu wojskowego. Jak tylko 24 lutego rano wstałem i usłyszałem o wybuchu wojny, powiedziałem żonie, że Rosjanie największy problem będą mieli z... błotem. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, jakiego formatu człowiekiem jest prezydent Ukrainy oraz jak odważni są żołnierze i cywilni obywatele.

Wszyscy widzieliśmy zdjęcia porzuczonego przez Rosjan sprzętu.

Słabo zmarznięty grunt zmusił kolumny wojskowe do poruszania się głównie po dobrze utwardzonych drogach. A tych prowadzących np. z Białorusi w okolicę Kijowa jest naprawdę niewiele, są wąskie, o niewielkiej przepustowości. Taka sytuacja to mnóstwo zagrożeń: siły muszą poruszać się liniowo po istniejących i dobrze znanych drogach, a nie szeroką



Tereny zajęte przez Rosjan i główne kierunki natarcia na mapie amerykańskiego Institute for the Study of War, stan na 30 marca 2022 r.



Robert Wł. Bauer podczas lotu rozpoznawczego helikopterm W-3W Sokół, Irak, 2005 r.

ława po terenie. Dzięki temu łatwo przewidywać prędkość przemieszczania się kolumn oraz miejsca występowania, co pozwala na stosunkowo łatwe zakłócanie ich marszu np. poprzez organizowanie zasadzek, ostrzału itp. Nie mają technicznej możliwości, żeby na stałe zejść z tych dróg, bo to są naprawdę ciężkie pojazdy. W przypadku działań wojennych w rejonie Kijowa nie bez znaczenia jest też przebieg oraz charakter koryta rzeki Dniepr – w pewnym stopniu kanalizuje on ruch wojsk sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej, wyklucza element zaskoczenia przeciwnika.

Jak pokazują doniesienia z Ukrainy, wojska rosyjskie praktycznie nie zbaczą z najkrótszych i najdogodniejszych dla siebie szlaków komunikacyjnych. Trzeba też pamiętać, że drogi te muszą wykorzystywać równolegle dla trzech strumieni ruchów: transportu jednostek bojowych, dostaw logistycznych, a także ewakuacji rannych i zabitych. Unieruchomienie jednego pojazdu natychmiast powoduje swego rodzaju korek drogowy. W Iraku konwoje wyposażone były w bardzo ciężki sprzęt ewakuacyjny, który pozwalał na odholowanie lub chociaż-

by ściągnięcie uszkodzonej maszyny na pobocze. Wydaje mi się, że Rosjanie nie dysponują takim sprzętem. A nawet jeśli uda im się zepchnąć zniszczone pojazdy z drogi, to wraki i tak pozostają, negatywnie wpływając na morale następnych żołnierzy agresora. Jeździłem trochę po Iraku i pamiętam, że widok wypalonych ciężarówek i wozów bojowych wzdłuż dróg był porażający. Rosjanie – widząc te kolejne zniszczone pojazdy z wymalowanymi „V” i „Z” – najwycyżniej się boją. To są młode chłopaki, najczęściej niezaprawieni w boju.

Problemem jest też brak paliwa.

Teoretycznie te ich czołgi i wozy bojowe mają zasięg na pełnych zbiornikach ok. 450 km, ale jeżeli jadą z optymalną prędkością. Kiedy poruszają się wolno, zatrzymują, ruszają, omijają, ten dystans znacznie spada, może nawet do połowy. A co to jest 200–300 km? Sprawdziłem, że od granicy białoruskiej do Kijowa drogami jest ok. 150 km. A gdzie jeszcze jakaś walka? Takie maszyny na tzw. oparach nie pojadą. Widzieliśmy już wiele takich obrazków, że nagle czołg staje, załoga wysiada, robi w tył zwrot i wraca na piechotę do granicy państwa.

Dr inż. ROBERT WŁADYSŁAW BAUER

(ur. 1967 r.) jest absolwentem kierunku geodezja wojskowa na Wydziale Inżynierii Lądowej i Geodezji Wojskowej Akademii Technicznej (1991 r.). Po studiach został skierowany do pracy w 22 Samodzielnym Oddziale Topogeodezyjnym w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej na stanowisko dowódcy Sekcji Topogeodezyjnej. Po utworzeniu Szefostwa Geografii Wojskowej powierzono mu stanowisko starszego specjalisty – pełnomocnika szefa ds. ochrony informacji niejawnych. Był dowódcą Grupy Wsparcia Geograficznego V i IX zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku, potem starszym oficerem ds. geografii wojskowej IV zmiany PSZ w Afganistanie. W czerwcu 2013 r. uzyskał stopień doktora nauk technicznych w dyscyplinie geodezja i kartografia na Wydziale Nawigacyjnym Akademii Morskiej w Szczecinie. We wrześniu tego samego roku powierzono mu stanowisko głównego inżyniera Wojskowego Centrum Geograficznego. W 2015 r. został powołany na stanowisko dyrektora Instytutu Geodezji i Kartografii.

Fot. ze zbiorów Roberta Wł. Bauera

Nie można też zapominać o postawie Ukraińców.

Zgadza się. Każda miejscowość położona wzdłuż dróg marszu rosyjskich kolumn wojskowych jest dla nich dużym zagrożeniem, atak może nastąpić nawet ze strony sił samoobrony Ukrainy. Wystarczy jedna butelka z benzyną i koniec – cały pojazd płonie. Przyznam, że nie doceniłem Ukraińców, zresztą Rosjanie też nie. Myśleli, że to będzie powtórka z Krymu, gdzie tak naprawdę po tygodniu było po wszystkim. Dlatego w obec-



Zbombardowany teatr w Mariupolu na zdjęciu satelitarnym firmy Maxar z 19 marca 2022 r.

nej wojnie Rosjanie po pewnym czasie zmienili taktykę. Nim wejdą do jakiejś miejscowości, zasypują ją bombami i raketami. Najczęściej strzelają w zabudowania bezpośrednio wzdłuż dróg, żeby wyeliminować przeciwnika i zmniejszyć zagrożenie. Dopiero później w takie zgłiszcza wjeżdżają kolumny.

Mimo to Ukraińcy donoszą o ogromnych stratach Rosjan.

Wierzę w liczby, które podają Ukraińcy. Jak się widzi np. te Bayraktary w akcji, jest to niesamowite. W Iraku i Afganistanie drony też się sprawdzały, choć inne. To jest chirurgiczna robota: operator nadlatuje dronem w dany rejon, wybiera sobie jeden pojazd z kolumny, odpala raketę i koniec. Rosja wykreowała niezgodny z rzeczywistością mit potęgi swoich sił zbrojnych – zrobiła to na potrzeby wewnętrzne oraz zewnętrzne. A prawda jest zgoła inna. Przyczyniła się do tego m.in. wszechobecna w Rosji korupcja, która w szczególności dotyczy zaopatrzenia sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Widziałem zdjęcia przedstawiające wyposażenie dowódców tych różnych pojazdów walczących na Ukrainie. Część z nich pamięta jeszcze czasy ZSRR.

Jaki będzie, pana zdaniem, finał tej wojny?

W mojej ocenie Rosja ma dwa główne cele. Pierwszy to próba zajęcia Kijowa i przekazanie władzy w Ukrainie uległym sobie siłom politycznym. Drugi

to trwałe oderwanie dwóch samozwańczych republik – Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej – oraz zapewnienie im połączenia terytorialnego z Półwyspem Krymskim, czyli *de facto* zapewnienie połączenia lądowego Rosji z Krymem. Ten drugi cel jest celem głównym i Rosja nie zakończy działań wojennych, dopóki go nie osiągnie, stąd tak ciężkie i zaciekle walki w rejonie Mariupola nad Morzem Azowskim. Oni chcą po prostu wypalić tę ziemię, żeby mieszkańcy w rozpaczliwej desperacji zostawili wszystko i nie chcieli nigdy tam już wracać. Jeśli nie dojdzie do nagłych i niespodziewanych zmian politycznych na szczytach władzy w Rosji, to wojna w Ukrainie może potrwać jeszcze kilka miesięcy, najkrócej 2–3 miesiące. Bo trzeba powiedzieć jasno: Rosjanie muszą zrobić u siebie porządek własnymi rękami. Ktokolwiek inny spróbowałby to zrobić, dojdzie do eskalacji wojny. Bo Putin sam już się nie wycofa.

Tylko czy zwykli Rosjanie wiedzą, jak wygląda wojna na Ukrainie.

Konsekwentna i siermiężna propaganda powoduje, że obywatele Rosji są przekonani, iż cały świat jest wrogo nastawiony do ich kraju. Uczyłem się w szkole języka rosyjskiego i z racji zainteresowań nadal z niego korzystam, stąd czytam sporo rosyjskich materiałów. Chętnie też oglądam ich strony informacyjne, jak to się mówi – trzeba znać wroga. Ostatnio moim ulubionym porta-

lem są „Wiesti”. Zdziwiał mnie, jak oni się tam płaczą i wiją, żeby przedstawić sytuację w Ukrainie i wytłumaczyć, skąd te wszystkie wściekle sankcje z całego świata! Wielu Rosjan tego nie rozumie. Tamtejsze media budują obraz, że „zgnili Zachód” chce po prostu zniszczyć Rosję.

Do tego dochodzi wszechobecny strach panujący w służbach mundurowych. Skutkuje on tym, że część najważniejszych raportów jest zgodna z oczekiwaniami odbiorców. To niesie za sobą instytucjonalną dezinformację głównych decydentów – poniekąd żyją oni w wykreowanej wzajemnie przez siebie rzeczywistości. A zatem Putin, na własne życzenie, częściowo dał się oszukać. Przez lata byłem wojskowym, pamiętam starsze czasy i sytuacje, kiedy wiedziało się z góry, jakie mają być wyniki zleczonych analiz.

Jakie dane stanowią podstawę do przygotowania inwazji?

Planując tego typu operacje, wykorzystuje się różne dane, nie tylko obrazowe czy kartograficzne, ale też wywiadowcze. Istotne są tu też działania dywersantów czy agitatorów, którzy odpowiednio przygotowują grunt, i informacje o nastrojach panujących w społeczeństwie. Tworzy się też stałe plany działań wojennych (jak te nasze z czasów Układu Warszawskiego, dostępne już w internecie).

Zresztą te same dane przestrzenne, uzupełnione o aktualną sytuację, mogą też być wykorzystywane do planowa-



nia korytarzy humanitarnych oraz do prowadzenia sprawnej pomocy. Niestety, działania strony rosyjskiej są bardzo agresywne i często skierowane bezpośrednio przeciwko ludności cywilnej, co jest kompletnie niedopuszczalne w myśl prawa międzynarodowego. Niektóre z przypadków ostrzelania korytarzy mogły wynikać np. z błędów w komunikacji, ale jestem przekonany, że większość ataków była celowa i miała wywołać ogromny strach.

Generalnie nie jestem jednak specjalistą w tym zakresie, byłem topografem wojskowym wykorzystującym w swej pracy dane przestrzenne i meteorologiczne. Bo jak wiemy, pogoda w czasie wojny stanowi bardzo istotny czynnik.

Teledetekcja mogłaby pomóc Rosjanom w wyborze dróg ataku?

Z obrazów zawsze można wyciągnąć więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. Zastosowanie teledetekcji do analiz przejezdności jest więc jak najbardziej uzasadnione. Pozostaje tylko kwestia aktualności danych. Co nam po informacji sprzed tygodnia, jeśli temperatura w ostatnich dniach znacznie wzrosła? W tej wojnie aktualność obrazowań jest dużo bardziej istotna niż ich jakość, w tym kartometryczność. Nie jest też ważne źródło, mogą to być satelity, samoloty, drony czy wręcz wysokie budowle.

Rola bieżących danych rozpoznania obrazowego jest kluczowa w planowaniu i prowadzeniu działań wojennych na

terytorium Ukrainy. Współczesna technika w żaden sposób nie pozwala już na skryte przeprowadzenie wielkich operacji. Dlatego Rosja uciekała się do różnego rodzaju pretekstów, np. przygotowania do działań wojennych tłumaczyła ćwiczeniami wojskowymi.

Czy Ukraina ma dostęp do obrazowań satelitarnych innych niż te, które można znaleźć w sieci?

Informacja ta nie jest podawana do wiadomości publicznej, z różnych oczywistych powodów, ale podejrzewam, że strona ukraińska posiada dostęp do aktualnych, wysokorozdzielczych źródeł rozpoznawczych obrazowań satelitarnych. Siły zbrojne Ukrainy są w dobrej sytuacji, gdyż z powodu uwarunkowań historycznych posiadają doskonałą wiedzę na temat pojazdów i uzbrojenia wojskowego wykorzystywanych przez stronę rosyjską. Wysoka rozdzielczość obrazowań nie jest więc bardzo istotna, ważniejsza jest, o czym już wspominałem, aktualność. Rosja i Ukraina mają w zasadzie ten sam sprzęt. Stąd też znaki wymalowane na rosyjskich pojazdach. Mimo to czytaliśmy o wzajemnym ostrzeliwaniu się rosyjskich jednostek. Z pewnej odległości, wśród kurzu i dymu, szczegółów zwyczajnie nie widać.

A jak wytłumaczyłby pan wysyp w mediach obrazowań satelitarnych z rejonu Ukrainy?

Wojna w Ukrainie wyzwoliła u wielu ludzi na całym świecie potrzebę solidarności przeciwko nieuzasadnionej i niewyobrażalnie okrutnej agresji ze strony Rosji. Jesteśmy świadkami, nieobserwowanych na co dzień, inicjatyw ze strony osób, firm i państw wchodzących w skład demokratycznej części naszego globu. Tak też odbieram udostępnianie obrazowań satelitarnych obejmujących terytorium działań wojennych w Ukrainie m.in. przez firmę Maxar. Materiały te bezsprzecznie pomogły Ukrainie w przygotowaniu się do odparcia ataku ze strony Rosji oraz prowadzeniu operacji obronnych.

Czy zakłócenia sygnałów GNSS mogą wpłynąć na postępy Rosjan?

Siły zbrojne Federacji Rosyjskiej korzystają z tych samych systemów satelitarnych co my wszyscy. Trudno mi wypowiadać się na temat zdolności zakłócania tych systemów przez Rosjan, ale podejrzewam, że nie ma to większego znaczenia w tej inwazji. Jak wspominałem na początku, siły rosyjskie poruszają się głównie po dobrze znanych drogach, a działania wojenne prowadzone w miastach, ze względu na ich ogromną dynamikę, nie wymagają znajomości dokładnych współrzędnych.

Zna pan jakichś ukraińskich wojskowych?

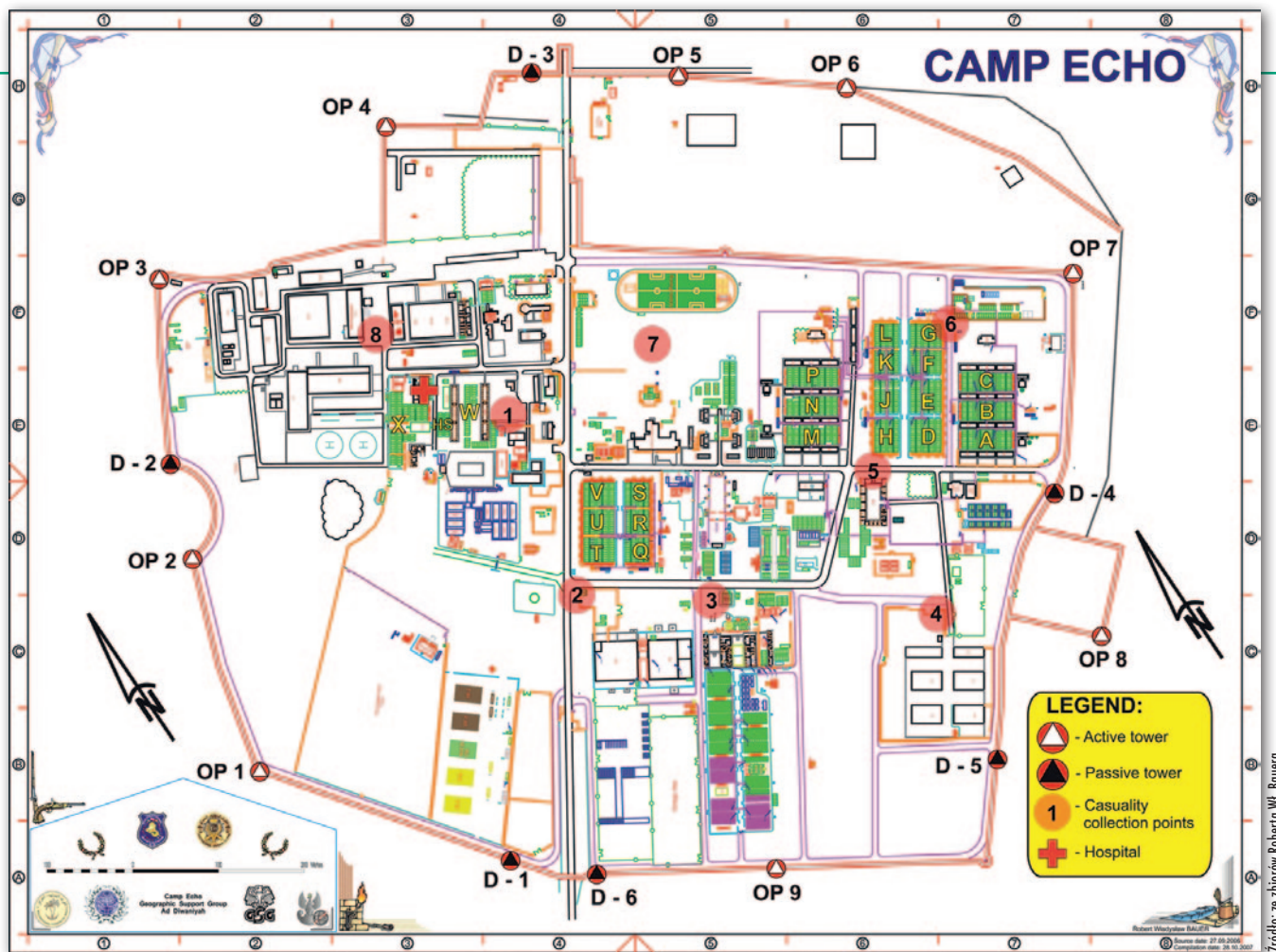
Mam kontakt z pułkownikiem Wiktoorem, oficerem ukraińskiej armii, który wraz ze mną był członkiem Grupy Wsparcia Geograficznego podczas V zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku (lipiec 2005 r. – styczeń 2006 r.). Mieszka w pobliżu Kijowa, widzi te wszystkie walki, słyszy wybuchy. Jak tylko zaczęła się wojna, napisałem, że mu pomogę, zabiorę do siebie. Odmówił. Wśród Ukraińców widać silne nastawienie patriotyczne. Cokolwiek by mówić, Putin ich zjednoczył, kilka tygodni temu mógł myśleć, że będzie okupował Ukrainę, ale teraz to już niemożliwe.

Myślę, że z nami Polakami byłoby podobnie. Ja nie muszę zastanawiać się nad tym, czy zostałbym, czy się ewakuowałem, bo nie mogę zostawić IGiK-u. Poza tym mam przydział mobilizacyjny – na szczęście tam, gdzie pracowałem, czyli do topografów wojskowych. Nie walczyłbym z bronią, tylko robił to, co potrafię najlepiej. Oczywiście przez 7 lat mojej nieobecności w wojsku dużo się zmieniło. Jak odchodziłem, powstał Ośrodek Rozpoznania Obrazowego w Białobrzegach. Poszły na to spore pieniądze i znalazło tam zatrudnienie dużo naprawdę dobrze wykształconych osób – łącznie z dowódcami wszyscy są wysoce merytoryczni. Tak więc moja wiedza jest trochę nieaktualna, ale wydaje mi się, że wystarczyłoby tydzień, a wszystko bym nadrobił. Przecież na IX zmianie w Iraku byłem w zasadzie jedynym specjalistą, a pracy było naprawdę dużo.

Przez misję w Iraku i Afganistanie wojna nie jest panu obca.

Jako topograf wojskowy nie angażowałem się bezpośrednio w działania wojenne. Służyłem innym żołnierzom swoją wiedzą i doświadczeniem. Zawsze zresztą im mówiłem: wy narażacie się podczas patroli na zewnątrz, ja jestem w stanie pracować dla was nawet 24 godziny non stop. I zdarzało się, że nie spałem przez półtorej doby. Wiedziałem, że od materiałów, które przygotowuję i wydaję, zależy czyjeś zdrowie, a może nawet życie. Wyjechać z bazy było łatwo – każdy wiedział, gdzie jest brama wyjazdowa, ale później trzeba było jeszcze wrócić, a wszędzie pustynia, technika czasami zawodzi, pojawiają się zakłócenia.

Teoretycznie w Iraku pracowaliśmy od 7 rano do 19 wieczorem, ale oficerowie łącznikowi często zgłaszali się do mnie w nocy, bo odprawy grup bojowych odbywały się po kolacji. Nierazko około północy przychodzili i mówili, że potrzebują mapy danego obszaru, bo o 4 rano ruszają. Miałem zatem 4 godziny



Mapa Bazy Echo w Iraku z naniesionymi punktami zbiórki rannych i wieżami obronno-obszaryjnymi

na przygotowanie materiałów – w końcu jeszcze mokre, bo dopiero co zeszyły z plotera, dawałem im do rąk i dopiero kładłem się spać. Po jakimś czasie przeniosłem się z kontenera mieszkalnego i zacząłem spać w biurze.

Wojna to jest zło. Dzięki Bogu nie mam PTSD [zespół stresu pourazowego – red.]. Zresztą sąsiadem moich rodziców był profesor Stanisław Ilnicki, który tworzył klinikę stresu pourazowego w Polsce. Znałem go osobiście i pewnego razu powiedziałem do niego: panie profesorze, jadę do Iraku, ale nie chciałbym być pana pacjentem. Na szczęście udało mi się, bo uciekałem w pracę, żeby nie myśleć, nie tęsknić i nie bać się. Tak ciekawostka, tam wszystkie dni były identyczne – wypełnione służbą i pracą, oprócz niedzieli. W niedzielę w Iraku kobiety mogły przychodzić na stołówkę w sukienkach. W ten sposób odmierzaliśmy czas – sukienkami.

W Iraku spędził pan wiele miesięcy.

Byłem dowódcą Grupy Wsparcia Geograficznego podczas V i IX zmiany PKW Irak (lipiec 2005 r. – styczeń 2006 r. i lipiec 2007 r. – styczeń 2008 r.). W bazie Echo w Diwaniji na mniej więcej kilometr kwadratowy spędziłem przeszło rok swojego życia. A było to życie w ciągłym zagrożeniu. Z perspektywy czasu V zmiana była w miarę spokoj-

na, IX – znacznie mniej. Jeżeli człowiek chciał się przemieścić w bazie z jednego punktu do drugiego, to nie wybierał najkrótszej drogi. Szukał ścieżek wzdłuż ścian, w pobliżu bunkrów, unikał otwartych przestrzeni, bojąc się ostrzału moździerzowego. Wprawdzie mieliśmy system wczesnego ostrzegania, ale czasami uruchamiał się dopiero po którymś z kolei wybuchu. Poza tym przez dwa lata w bazie stała wysoka wieża wodna widoczna z wielu kilometrów, ułatwiająca precyzyjne celowanie. Dopiero później ją zburzyli.

Z jednej kolacji uciekałem chyba z sześć razy. Pamiętam, że wtedy, gdy dobiegłem do schronu, był już pełny – nawet ręki nie dało się wcisnąć. Więc położyłem się pod najbliższą betonową ścianą (tzw. T-wall'em), tak aby wystawiać na uszczerbek jak najmniejszą powierzchnię ciała i czekałem. Albo będę miał to żołnierskie szczęście, myślałem, albo nie.

Zresztą takich sytuacji na misjach w Iraku, że „to” może się zdarzyć „tu i teraz”, miałem kilka. Jedną z nich miała miejsce podczas pierwszej odprawy w TOC-u [tactical operations center – red.] w nowym budynku. Wcześniej pracowaliśmy tam my, geografowie, ale ze względu na jego solidny dach umieszczono tam w końcu TOC, czyli taki „system nerwowy” całej bazy. Nas

przenieśli do hangaru na lotnisko. Tego dnia było niewielkie zagrożenie, więc na odprawę poszedłem w samym mundurze, bez kamizelki i hełmu. Ledwo zaczęliśmy odprawę, kiedy rozpoczął się ostrzał moździerzowy. Kurz, dym, huk, ogień. Położyłem się pod ścianą i czekałem. Odłamki świszczały w powietrzu. Zaraz pocięło wszystkie kable i zrobiło się ciemno. Wiedziałem, że jak granat moździerzowy wpadnie do środka przez dach, to będzie koniec. Uratowało nas to, że wokół budynku rosły drzewa, a ich korony jak parasol osłaniały dach. Granaty miały zapalniki kontaktowe, więc w większości wybuchały ponad budynkiem. Mimo to parę osób zostało wtedy poszkodowanych i było dużo zniszczeń.

Do zadań GWG należało głównie tworzenie map.

Jednym z ciekawszych materiałów wykorzystywanych przez patrole była specjalna mapa kodowa. Została przygotowana dla szczególnie niebezpiecznego rejonu, w którym chcieliśmy uniknąć jawnego porozumiewania się przez radio, podawania i odczytywania koordynat. Dlatego z pierwszej kolejności nadałem ulicom polskie nazwy, później uzupełniłem jeszcze mapę o numerację budynków. Łatwiej podać np. Zachodnia, kwartał 3, budynek 9 niż współrzędne, a przez

to uniknąć błędu. Z czasem nawet ta mapa stała się zbędna, bo żołnierze nauczyli się nazw na pamięć.

Za swoją pracę z pewnością mogliście liczyć na wdzięczność żołnierzy.

Zazwyczaj tak. Choć podczas V zmiany zdarzało się, że przychodzili różni ludzie i byli zaskoczeni dużą ilością sprzętu, jaką dysponowaliśmy, chcieli przejąć część komputerów do innych celów. Wtedy jednak mówiłem, że jak zabiorą ten komputer, to nie będzie już więcej takich i takich produktów topograficznych. To ich skutecznie zniechęcało.

Odbył pan również misję w Afganistanie.

Afganistan to zupełnie inna bajka. Pojechałem tam w 2008 r., niedługo po powrocie z IX zmiany w Iraku. Nie mieli chętnego topografa i w końcu dałem się namówić koledze, który był tam dowódcą rozpoznania. Byłem przerażony tym, co tam zastałem. Musiałem zorganizować skład map, bo wcześniej go nie było. Zresztą cała baza była w budowie – dopiero co została przeniesiona z Paktiki do Ghazni. Stawialiśmy stołówkę, umocnienia, schrony. Baza była malutka i też zdarzały się ostrzały. W biurach po nocy było nawet -10°C.

Co gorsza, wykańczały mnie tamtejsze warunki naturalne. Przez niskie ciśnienie, a znajdowaliśmy się stale na wysokości dużo powyżej 2000 m n.p.m., ciągle leciała krew z nosa, cały dzień chodziło się otepiałym, a w nocy nie można było spać. Lekarze przepisywali tabletki nasenne, ale wtedy istniało niebezpieczeństwo, że nie usłyszysz się syreny ostrzegawczej.

Któryś razem po kilku źle przespanych nocach postanowiłem zażyć tabletkę nasenną. Budzę się rano wypoczęty,

a w bazie wielkie poruszenie. Okazało się, że przespałem trzęsienie ziemi! A ponoć kontenery mieszkalne tak tłukły o siebie, że nie dawało się wytrzymać. Generalnie Afganistan „wyleczył” mnie z tych „podróży zagranicznych”.

Na koniec wróćmy jeszcze do wojny w Ukrainie. Czy jako branża, geodeci, możemy w jakiś szczególny sposób pomóc?

Z satysfakcją przyjąłem informację, że Polska przestała przekazywać dane wykorzystywane do wyznaczania poprawek podnoszących dokładność pozycjonowania za pomocą systemu GLO-NASS. My jako IGIK staramy się odnowić kontakt i zaoferować pomoc naszemu byłemu pracownikowi z Ukrainy. Ponadto zgłosiliśmy do Akademii Młodych Uczonych, że możemy przyjąć kogoś do pracy z Ukrainy. Może w przyszłości pozwoli nam to na nawiązanie ściślejszych kontaktów z kolegami z Ukrainy.

A kontakty z naukowcami z Rosji?

O to samo pytał nas resort rozwoju w oficjalnym piśmie. Wiele lat temu współpracowaliśmy z rosyjskimi badaczami w ramach programu INTERKOMOS, około 10 lat temu zakończyliśmy z nimi projekt związany z danymi geodynamicznymi. Obecnie nie współpracujemy z Rosjanami, więc nie mamy dylematów moralnych, czy taką współpracę kontynuować. Ale ogólnie jestem w tej kwestii trochę rozdarty, bo z jednej strony ci zwykli Rosjanie nie są winni, może są nawet przeciwni, trzeba też pamiętać, że za wyjście na ulicę i wypowiedzenie słowa „wojna” grozi im długoletnie i ciężkie więzienie. Z drugiej strony trzeba nimi potrząsnąć. Pytanie tylko, jak mocno, żeby się opamiętali.

Rozmawiał Damian Czekaj

Irak – główne zadania Grupy Wsparcia Geograficznego

Wszystkie zmiany GWG wykonywały w Iraku następujące zadania zabezpieczenia geograficznego:

- dostarczanie wskazówek geograficznych dowódcy Sztabu Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe (MND CS), jego sztabowi i podległym komórkom;
- zaopatrywanie sztabu MND CS oraz podległych komórek w mapy oraz materiały geograficzne;
- opracowanie i wyplot zdjęć satelitarnych (CIB) zadanych rejonów;
- przygotowanie i druk materiałów pomocniczych dotyczących obrony i ochrony bazy i strefy odpowiedzialności dla batalionu dowodzenia, batalionu logistycznego, komórki odpowiedzialnej za ochronę bazy (Force Protection) itd.;
- aktualizacja mapy dróg w rejonie odpowiedzialności MND CS w formie elektronicznej oraz jej plotowanie;
- opracowanie, aktualizacja i plotowanie mapy rejonu odpowiedzialności MND CS w skali 1:250 000 z wypukleniem miejsc szczególnie niebezpiecznych;
- aktualizacja planów głównych miast w strefie odpowiedzialności z wypukleniem miejsc szczególnie niebezpiecznych;
- ocena geograficzna wybranych obszarów (ukształtowanie terenu, charakterystyka dróg, infrastruktura, hydrografia, roślinność itd.);
- dostarczanie danych astronomicznych;
- opracowanie i druk map specjalnych (drogowych, miejsc szczególnie niebezpiecznych, map kompozytowych, hybrydowych) oraz powielanie materiałów poglądowych, pomocniczych dla sztabu dywizji;
- przygotowanie map stanowisk archeologicznych;
- sporadyczne realizowanie prac geodezyjnych.

Źródło: Wsparcie geograficzne na misji w Iraku, Robert Władysław Bauer, „Kwartalnik Bellona” 2009



Specjalna mapa kodowa „Osada” – służyła dowódcom patroli do meldowania o sytuacji w jednym z najbardziej niebezpiecznych rejonów Diwanii